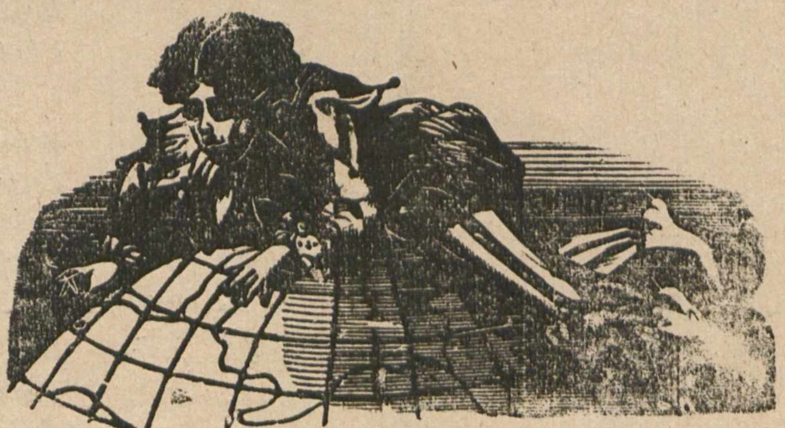
Nr. 29. Lwów, Niedziela dnia 7. Sierpnia 1892. Rok XXIV.

SZCZUTEK



Prenumerata we Lwowie wynosi carorocznie 10 złr.. półrocznie 5 złr., ćwierćłocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administraca „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.

Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr.. ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francii, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

CHOLERA.

Strach przed cholerą wielkie ma oczy...
Zarządzeń cała rzeka się toczy,
Na gwałt porządki robią już wszędzie
I raz choć przecie ład jakiś będzie.
Szkoda jedynie, iż to zrobili
Dopiero z trwogi, w ostatniej chwili.

Rząd, miłościwy nam niesłychanie,
Wziął także na kieł i na kolanie
Reskrypta, jeden po drugim tworzy..
— I sam pan Taaffe nawet niezgorzej
Zakasał ręce do tego dzieła...
Nie w czas się bestja cholera wzięła?

W podniosłym tonie reskrypt premiera
Grozę zarazy strasznej rozbiera,
I ubolewa z głębiny duszy,
Iż ona łatwo zapory skruszy,
I wtargnie do nas bez trudu prawie...
— Pan Taaffe w strasznej o to obawie.

Lecz niechaj rząd się w piersi uderzy:
Kto temu winien, iż bez pancerzy
Obronnych w obec zarazy stoim?
Że nas cholera bułatem swoim,
Jeżeli tylko zechce, obali,
Byśmy jej w drodze wałem nie stali?

To się hofratów dziś mszczą szlendrjany,
Iż my obronnej nie tworzym ściany;
To się mści rządu system życzliwy,
Co chce zysk tylko wygnieść nam z niwy,
I nawet w własnym swym interesie,
Czego krajowi trzeba, nie wzniesie.

To się mści wreszcie zapał bez miary,
Z jakim rząd stawia tylko koszary...
Wszakże bagnetów, dział mamy tyle;
Niechże się oprze rząd na ich sile
I od zarazy niemi lud chroni..
— Ba, lecz cholera drwi z takiej broni!

GOGO.



Łzy roniłem przed tygodniem,
Że nie mogę jechać do wód,
Ale dziś nie brak monety,
Tylko inny mam już powód.

Wszak Lwów cały się wystraja,
Myje, bieli i wykadza,
Nawet w gmachu pod kawkami,
O festonach myśli władza.

Już gotują aksamity,
Lustra kwiaty i dywany,
W łukach ogniach i recepcjach
Będzie luksus niesłychany.

W takim razie musi Gogo
Stać na swoim stanowisku,
Bo dobrego doda gustu
I wstążeczkę weźmie w zysku.

Słusznie nawet z tych tam gości,
Co przyjadą w nasze progi,
Dziwićby się mógł nie jeden,
Gdyby wyjechały Gogi.

Wszak niedawno moja mama
Znaną była dyplomatką,
Wszak niedawno szambelanem
Mianowany był mój tatko;

Bo dziś Gogo wie to dobrze,
Że gdzie o gust i szyk chodzi
Tam Gogowi i wśród choler
Z miejsca ruszać się nie godzi.

Rozmowa z cholerą.

(Przez słupy graniczne.)

— A, witam panią, dawno niewidziana!

— Mój drogi! *(chce się rzucać w objęcia).*

— O, proszę, tylko z daleka!... Co za tusza! Jak pani wybornie wygląda... Dużo się już kacapów pożarło? He?

— Fe! Nie żartuj! Mnie się aż na płacz zbiera... Co za wikt! co za wikt! Dziegieć odbija mi się bezustannie... Spieszę do Was, do dobrze mi znanych miasteczek waszych, między chlewki, bety, synagogi, a tu na samej granicy straż i kwas karbolowy... Tfuj! Gdzież wasza staropolska gościnność?

— Ha, widzisz, moja droga, wszystko się psuje na świecie! Nawet galicyjska lekkomyślność i nieprzezorność.

— I tyle krzyku wszędzie! Czy to rzecz słyszana, żeby tak dużo o cholerze bazgrano? Trąbią i trąbią, że aż mnie uszy bolą. Dżumaby uciekła od tego wrzasku dziennikarskiego, a nie cholera...

— Więc nie będziemy mieli przyjemności?...

— A, bodaj was cholera... O, Bakcylusie Coma! O dziecko moje jedyne!... *(załamuje ręce i odchodzi).*

Bułgarskie rewelacye.

Oto stoi odsłonięta
Intrygancka Rosji praca;
Próżno ona słodkim wzrokiem
Słowiańszczyźnie łby zawraca.

Winna ludzkość dank Bułgarji,
Że odkryła bez wahania,
Pośród jakich matactw Rosja
Zwolenników sobie skłania.

Próżno carskie kreatury
Fałszem dokumenty zowią;
Autentyczność ich zna dobrze
Pobiednoscew i Chitrowo.

Wiedzą dobrze w Petersburgu,
Gdzie to idą ciągle dzieńgi,
By Bułgarję módz nareszcie
Chwycić znowu w swe obcęgi.

I raz widzi Europa,
Jak wygląda Rosja święta,
A cichaczem na wąs mota
Te bułgarskie dokumenta.

FEJLETON.

Naiwne odkrycie.

Pewien angielski uczony,
(Snać się on Garner nazywa)
Wypisał w olbrzymiej księdze
O mowie małp różne dziwa.

Anglika dziwią ogromnie
Rozprawiające zwierzęta;
Lecz nam w tej całej historji
Nie tkwi nowości ponęta.

Przyjedź tu do nas Angliku,
Badaczu wiedzy podniosłej;
Poznasz, że mową władają
Również barany i osły.

Bez trudu znajdziesz też zaraz
Powodów szereg tysięcy,
Że właśnie owe bydlęta
Gadają zwykle najwięcej.

R.

*

Mądry Hassan, co stu lat w swej mądrości dożył,
Taką raz, w wolnej chwili, opowieść ułożył:
Róża, kiedy z rąk Ałły wyszła, była biała
I za twór najpiękniejszy siebie uważała;

Dopiero, gdy kobietę ujrzała w blizkości,
Spąsowiała z zazdrości, a więcej ze złości...

Odtąd, uważ, o, wierny! w ciemnych włosów fali
Róża jeszcze gorętszym rumieńcem się pali.

Mądry Hassan, co stu lat w swej mądrości dożył.
Taką właśnie opowieść dla wiernych ułożył.

Lepiej mi nie wierz...

Lepiej mi nie wierz wtedy, gdy w apatji bladej,
Obojętny, oczyma tylko w przestrzeń dążę,
Gdy myśli moje pełzną powolnie, jak gady,
I gdy mówię, że nic mnie już z życiem nie wiąże.

I nie słuchaj mnie lepiej, gdy nieraz zgorzkniały,
Z kurczem twarzy, podobnej do szyderczej maski.
Gotówem deptać wszystkie twoje ideały,
I gdy mówię, że śmierci wyglądam, jak łaski.

Nie wierz mi i nie słuchaj, jeśli powiem tobie,
Że więcej nienawiści mam, niźli miłości,
Że ludźmi, światem gardzę, i że tylko w grobie
Widzę przystań, a spokój i szczęście—w nicości.
Tylko mi na ramiona, droga, połóż dłonie
I w moim wzroku utop twe pogodne oczy —
Patrz tak, patrz wciąż łagodnie, aż pochylę [skronie
Przed tobą, moja czysta, aż mi łza się stoczy.

O, wtedy wierz i słuchaj mnie, droga: tak [szczerze
Przed aniołami kiedyś powtórzę to w niebie.
Więc słuchaj mnie z ufnością i mów śmiało: [wierzę!
Tak jest: kocham świat, życie i wszystko — [przez ciebie.

B.

„Telegramy Szczutka.“

Wiedeń d. 6. sierpnia. Nadszedł tu telegram od urzędników kolejowych z Galicji, w którym dziękują prezydentowi kolei państwowych, iż wierny obietnicom awansował... „zasadę“ dodawania po 100 zł. co trzy lata. Dzięki tej zasadzie będą po 50-ciu latach mieli tyle, że już z głodu nie umrą.

Praga d. 6. sierpnia. Pan Waszaty, nie mogąc znaleźć swego stronnictwa, postanowił wyjechać do Rosji, ażeby tam użyć błogosławieństw wolności i dobrobytu, i udał się z tem pragnieniem do gubernatora Niżno-Nowogrodu, Baranowa. Baranow odpowiedział natychmiast, zapraszając go najserdeczniej na stanowisko dozorcy cholerycznego przy szpitalu pływającym na Wołdze.

Petersburg d. 6. sierpnia. *Journal de St. Petersbourg* dowodzi dalej, że dokumenta, ogłaszane przez bułgarską *Swobodę*, są na wskroś fałszywe. „Najlepszym dowodem — pisze pomieniony organ — jest to, że dokumenta, o których *Swoboda* donosi, są pisane na papierze, tymczasem całemu światu wiadomo, że Rosja używa papieru na dokumenta tylko dla zagranicy, między Słowianami zaś wypisuje swe akta dyplomatyczne knutem na skórze“.

Berlin d. 6. sierpnia. Panuje straszna panika przed przyjazdem Bismarka. Prezydent policji urządza lekcje krzyków „pereat“ z policjantami, Caprivi zaś kazał zrobić wypchanego Polaka i postawić go na dworcu kolejowym. Jest nadzieja, że gdy go Bismark ujrzy, to się wścieknie i da drapaka.

Zmiany.

W rządzie centralnym petersburskim,
Jak *Standard* pisze, zajdą zmiany;
Nad ministrami będzie odtąd
Jakiś prezydent mianowany.

Całkiem jest słuszną niezawodnie
Nowości zamierzonej nuta;
Niech i ministry carskie także
Skosztują, jaki smak jest knuta.

I trzeba tylko, by nadstawcę
Prezydentowi jeszcze dali...
Lecz tego, w danym razie, pewnie
Sam car, knutem tęgo zwali.

Podsłuchane.

— Śliczny jest reskrypt Taaffego o cholerze. To ci panie mówi, jak legat papieski do Sobieskiego: „Galicjo, ratuj Wiedeń i Chrześcijaństwo!“

— Bardzo ładny reskrypt... Przecież mu się raz coś politycznego udało powiedzieć ze strachu przed cholerą. Tylko zapomniał o allegacie do tego exhebitu.

— O jakim allegacie?

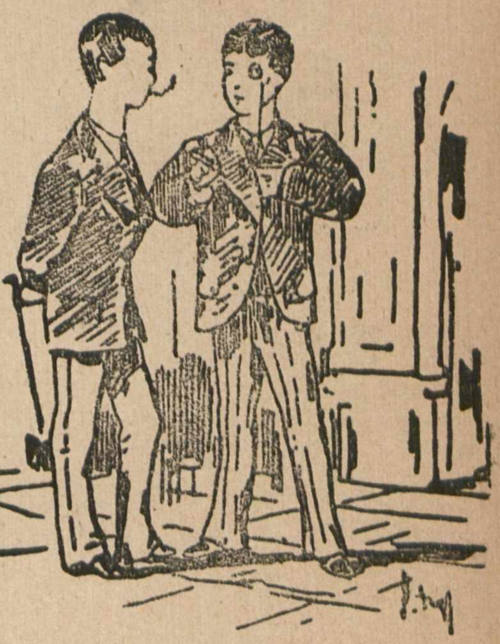
— Powinien był dołożyć miljon guldeników.

Jubileusz.

Czternastoletni (!) jubileusz
Okupacyjne święcą kraje;
Pismom rządowym, by wyrazić
Entuzjazm, prawie słów nie staje.

I niechaj tego uniesienia
Nikt zbyt bezwzględnie im nie gani;
Lecz rzecz ciekawa, czy je dzielą
I sami też okupowani.

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty, czy myślisz o poprawce?

— O poprawce? Ja myślę o „prawce“ jak „lewką“ dubelta spudłuję.

Korespondencje redakcji.

— **T. C. na wsi.** Świeże powietrze nie sprzyja widocznie pańskiej inwencyi humorystycznej. — **P. S. W. w K.** Nie wszystko jest humorystycznem, z czego się śmiać można; z głupców także się śmieją. — **P. Irena K. w W.** Wiersze pani są jak ścieg łańcuszkowy: rymy łatwo się wiążą i łatwo prują, lecz w środku nic nie zostaje.

*

Że oczy twe gwiazdami są
Dla pani nie nowina,
Tę prawdę tutaj jeszcze raz
Twój sługa przypomina.

O, nie zabłądzi żeglarz, nie!
Wśród chłodnych wód przestworza,
Jeśli o drogę spyta gwiazd,
Co lśnią nad głębią morza.

O, nie zabłądzi nigdy ten,
Kto, zanim wir go schwyta,
Czy wolno mu o szczęściu śnić,
Twoich się ocząt spyta...

NA MAJÓWCE.

(Obrazek w słońcu).

W kapelusiku, który maskę cieni
Rzuca zazdrośnie na oczy,
Na tle soczystej, majowej zieleni
I drzew wiosennej przezroczy —
Gdy pod mundurkiem serce bije żwawiej
W takt rojeń w młodzieńczej główce,
Po raz ostatni dziewczyna się bawi
Na pensjonarskiej majówce.

Później, choć włoży suknie świeższej mody
I klejnot wepnie we włosy,
Zabraknie w piersi wiosny i pogody,
Jak kwiatom słońca i rosy.
I pierwszy zawód nauczy młodziutką,
Że życie — to nie majówka!
Nieraz, po maju, który trwa tak krótko,
Zaboli serce i główka...

Tu tworzy na tle rozkwitłego gaju
Obrazek pełen świeżości.
Jak uśmiech słońca w przecudownym maju
Ma wdzięk największy — młodości. —
A więc szkicuję: mundurek bronzowy,
Twarzyczka weselem tchnąca,
Oczy błyszczące, kwiat świeży u głowy
I słońce... o! dużo słońca...

Bożydar.

Romanza.

W rozmarzenia sennej chwili,
Po przez srebrnej mgły wcale,
Tylko raz stanęli razem,
Na dusz świętych piedestale.

Zapatrzeni w toń przestworza,
Cichej nocy łowiąc szmery,
Zaplątali swoje dłonie,
W jeden uścisk, w jeden... szczery.

Sierp księżyca srebrzył rosy,
Haft gwiaździsty mrugał z nieba
I do szczęścia więcej wtedy
Nic nie było im potrzeba.

Może tylko więcej czasu,
Może tylko mniej tęsknoty,
By dwie iskry uczuć mogli
W jeden rozlać promień złoty.

Ale chwila snu onego
Nieskończenie była mała!
Jak jej gwiazda, którą wówczas,
Ona w górze mu wskazała.

I rozeszli się, jak ludzie,
Witający pożegnaniem,
Prząść na nowo pasmo życia,
Nowe lata znaczyć na niem.

W.

BISMARKJADA.



— „Dokąd zajadę nie wiem, dość że jadę!“

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174).